Ruch Słowiański

1937 — XI–XII

S. II. R. II 1937 Nr. 11—12

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

JAROSŁAW PASTERNAK (Lwów).

KATEDRA KSIĄŻĄT HALICKICH.

Głównym ośrodkiem sporu, który zaistniał w 80-ych latach zeszłego stulecia między czołowymi badaczami topografii starego Halicza, stolicy państwa halicko-wołyńskiego, w czasie od 1141 r. do połowy XIII. st., była lokalizacja katedry biskupów, później metropolitów halickich obrządku greckiego, bo od tego zależała w pierwszym rzędzie też i lokalizacja w terenie samego grodu stołecznego. Jedni z nich (ks. kan. A. Petruszewicz) twierdzili, że dawna stolica państwa ruskiego była na miejscu dzisiejszego miasta Halicza i że katedrą w niej była dzisiejsza cerkiew parafialna w Haliczu, drudzy (ks. kan. M. Harasiewicz, prof. I. Szaraniewicz, prof. W. Łuszczkiewicz) byli tego zdania, że władyka halicki miał swą rezydencję przy cerkwi św. Pantelemona, dzisiejszym kościele św. Stanisława obok Halicza, inni w końcu (dr. A. Czołowski, a za nim dr. J. Pełeński), opierając się na dobrze jeszcze zachowanych obwarowaniach średniowiecznych we wsi Kryłosie [1]), 6 km na południe od Halicza, postawili nową tezę, że stolica państwa halicko-wołyńskiego mogła być tylko na górze kryłoskiej, w miejscu z natury obronnym pomiędzy rzeką Łukwą a potokiem Mozołowym.

Rozstrzygnąć definitywnie ten głównie historyczny spór można było oczywiście tylko drogą badań archeologicznych w terenie, zapoczątkowanych też już na wiosnę 1882 r. przez ks. L. Ławreckiego, gr. kat. proboszcza wsi Załukiew obok Halicza, pod kierownictwem prof. Izydora Szaraniewicza ze Lwowa.

I rzeczywiście w przeciągu trzech lat zdołano wtedy odkryć fundamenty sześciu cerkwi średniowiecznych, rozrzuconych na bardzo szerokiej przestrzeni pomiędzy rzeką Łomnicą

[1]) Horodyszcze w Kryłosie odnosił I. Szaraniewicz aż do okresu „gładzonego kamienia". (O rezultatach poszukiwań archeologicznych w okolicy Halicza, 1886, 81).

a dzisiejszym gościńcem z Halicza do Stanisławowa, ale o żadnej z nich nie można było twierdzić kategorycznie, że jest to poszukiwana katedra. Warunkowo też tylko uważał prof. Szaraniewicz największe z odkrytych fundamentów (20 × 14.5 m) pod lasem „Dąbrową“ za szczątki katedry halickiej, dopóki nie znajdą się inne, jeszcze większe [2]). Nie brał on jednak przy tym w ogóle pod uwagę konfiguracji terenu i to było zasadniczą różnicą pomiędzy nim jak historykiem a młodym wówczas archeologiem A. Czołowskim, sekretarzem Grona Konserwatorów Galicji wschodniej, który zgoła odmienne poglądy w tej kwestii wypowiedział w referacie na II. Zjeździe historyków polskich we Lwowie [3]), wysuwając zupełnie nowe, wspomniane wyżej twierdzenie.

Dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy przeprowadził dr. A. Czołowski w sierpniu 1890 r. badania terenowe koło cerkwi parafialnych w Haliczu i Kryłosie. W pierwszej miejscowości nie odkrył niczego, co potwierdziłoby teorię ks. Petruszewicza, a w Kryłosie odsłonił fundamenty dzisiejszej cerkwi aż do spodu, kopał rowy w promieniach od niej, badał wnętrze cerkwi pod podłogą i w rezultacie doszedł do wniosku, że poszukiwana przez niego katedra nie istniała ani w tym samym miejscu ani w najbliższym sąsiedztwie, tylko według wszelkiego prawdopodobieństwa nieco niżej opodal, w ogrodzie metropolitalnym, gdzie doraźne poszukiwania natrafiły na pokład jakichś fundamentów [4]).

Dwadzieścia lat później badał gruntownie architekturę Halicza książęcego dr. J. Pełeński. Przyjąwszy tezę dr. Czołowskiego o jego położeniu w Kryłosie, zajął się też kwestią pierwotnej katedry, przypisując wybudowanie jej księciu Jarosławowi Ośmomysłowi. W poszukiwaniu za nią wykopał on w trzech różnych miejscach dookoła dzisiejszej cerkwi w Kryłosie pięć głębokich jam, ale też nie natrafił na fundamenty katedry średniowiecznej i później w swej cennej monografii [5]) wyraził tylko przypuszczenie, że ona stała na tym samym miejscu, gdzie dzisiejsza cerkiew [6]), ale miał równocześnie i co do tego poważne wątpliwości przyznając się. że „nie podobna jeszcze rozstrzygnąć, która z dwóch części horodyszcza, tj. wyniosłość cerkwi czy „Złote Boisko“, była miejscem pierwotnej katedry [7]).

Od tego czasu zaniechano na przeciąg 25 lat poszukiwań za katedrą i dopiero w 1934 r. z upoważnienia i środ-

---

[2]) Trzy opisy historyczne Halicza, Kraków 1883, 140.
[3]) A. Czołowski: O położeniu starego Halicza, Lwów 1890.
[4]) Teka konserwatorska, Lwów 1892, 155—157.
[5]) Halicz w dziejach sztuki średniowiecznej, Kraków 1914.
[6]) Op. cit. 105, 114, 119.
[7]) Op. cit. 108.

kami Jego Ekscelencji ks. Metropolity A. Szeptyckiego przystąpiłem do systematycznych badań nad topografią i kulturą starego Halicza. Początkowo zwracałem uwagę głównie na czasy prehistoryczne późniejszej stolicy książąt ruskich i dopiero w zeszłym roku podjąłem też prace w celu odszukania starej katedry, która zgodnie z przypuszczeniami J. Pełeńskiego musiała być największym arcydziełem swoistej architektury „halickiej“.

Rozpatrzywszy się w terenie przyznałem zupełną rację A. Czołowskiemu i J. Pełeńskiemu, że gród warowny, a w nim też długo poszukiwana świątynia, mogły znajdować się tylko w dzisiejszym Kryłosie. Natomiast, wbrew negatywnym wynikom obu wielce zasłużonych badaczy byłem przekonany,



Prace wykopaliskowe w Kryłosie.

że katedra metropolitów halickich musiała znajdować się gdzieś w najbliższym sąsiedztwie dzisiejszej cerkwi parafialnej, i to tylko na południe albo na wschód od niej, bo tylko tam byłoby miejsce na taką monumentalną budowlę, jaką musiała być stołeczna katedra.

Sondy, poczynione jeszcze zeszłego roku w południowym kierunku nie dały żądanych wyników i dopiero kilkanaście metrów długa a 3 metry głęboka sonda na terenie starego cmentarza na wschód od cerkwi odkryła już wtenczas szczątki bardzo grubych murów kamiennych, a pomiędzy nimi resztki podłogi z płyt alabastrowych [8]).

[8]) „Diło“ i „Nowyj Czas“ z 13. VIII. 1936.

Eksploatację tego odkrycia zmuszony byłem odłożyć do roku bieżącego, i dopiero niedawne dalsze wykopaliska na wspomnianym miejscu dały nieoczekiwanie wspaniały, wprost sensacyjny wynik. W przeciągu półtora miesiąca zostały odkopane całe fundamenty olbrzymiej jak na te czasy cerkwi o kwadratowym założeniu (32.5 × 32.5 m), wydłużonej o 5 metrów trzema apsydami w kierunku wschodnim, tak że całość mierzy teraz 32.5 × 37.5 m. Fundamenty te są nadzwyczaj solidnie murowane z samego kamienia w ten sposób, że po obu bokach były kładzione duże prostokątne ociosane bloki, a przestrzeń między nimi była wypełniona drobniejszymi kamieniami, przemieszanymi z bardzo twardą zaprawą murarską (opus emplecton). Grubość ich wynosi 2.10—2.30 m, a głębokość pod pierwotnym terenem świątyni 2.80 m.

W jednym miejscu, mianowicie pod dzisiejszą kaplicą murowaną, postawioną zdaje się w XV st. na ruinach dawnej świątyni, zachowała się szczęśliwie nawet część ściany pierwotnej katedry z dużych ciosów śnieżno białego wapienia, a wzdłuż niej w środku otwór szeroki (40 × 34 cm), w którym leżał pierwotnie belek potężny (drewniany „anker“) dla wzmocnienia muru. Długość tej zachowanej części ściany wynosi 10 m, a wysokość ponad poziom pierwotny około półtora metra. Również wystawała ponad poziom ten i dzisiejsza górna warstwa ciosów apsydy środkowej.

W przedsionku cerkwi, naprzeciw głównego wejścia, odkopałem niegłęboko pod podłogą sarkofag kamienny wykuty z monolitu, a w nim rozrzucony w nieładzie szkielet mężczyzny starszego bez żadnych szczątków odzieży lub ozdób. Chronologia, przynajmniej relatywna sarkofagu dała się łatwo ustalić, ponieważ zarówno ponad całym sarkofagiem jak też ponad odkopaną teraz obok niego częścią przedsionka znalazłem jednostajną, nienaruszoną warstwę gliny o równej, przepalonej powierzchni wskutek spalenia się kiedyś na niej drewnianej podłogi. Wskazuje to na fakt niesporny, że po obrabowaniu sarkofagu była podłoga na nim naprawiona, a tym samym katedra była dalej w użyciu, dopóki kiedyś później nie była znowu zniszczona i przy tej sposobności spaliła się też i podłoga nad obrabowanym już sarkofagiem.

Ta nienaruszona, przepalona warstwa ziemi nad sarkofagiem i jego otoczeniem wskazuje też ponad wszelką wątpliwość na to, że 1) nie pochodzi on absolutnie z jakichś późniejszych czasów, kiedy katedra stała już w ruinach, 2) nie odkrył go jeszcze dotąd żaden z wymienionych dawniejszych badaczy.

Tuż obok sarkofagu znalazłem pochowany prosto w ziemi, kiedyś zapewne w trumnie drewnianej, szkielet młodej niewiasty ze „złotogłowiem“ na czole.

Całe miejsce wykopalisk pokrywa 2 m gruba warstwa gruzów z odkrytej świątyni i w nich znalazłem większą ilość kawałeczków tynku ze śladami fresków, nadtopione ogniem strzępy grubej blachy ołowianej z dachu cerkwi, sporo grudek stopionego brązu, z porozbijanych dzwonów i wiele fragmentów rzeźb architektonicznych w kamieniu.

Monumentalność odkrytych szczątków, 5-nawowe ich założenie, niezwykła wielkość budowli oraz dokumentami stwierdzona dawna tradycja związana z dzisiejszą cerkwią w Kryłosie [9]) wskazuje ponad wszelką wątpliwość na to, że na odkrytych fundamentach mogła stać jedynie tylko halicka katedra Wniebowstąpienia Matki Boskiej, a kwadratowe jej bizantyńskie założenie oraz liczne fragmenty architektoniczne w stylu romańskim każą odnosić czas jej wystawienia na drugą połowę XII st. [10]), czyli mniejwięcej na czas panowania księcia Jarosława Ośmomysła. Tym samym rozstrzygnąłem ostatecznie po blisko 90 latach spór o miejsce akropoli starego Halicza.

Tegoroczne wykopaliska odsłoniły tylko obwodowe mury katedry halickiej. Do zbadania na przyszły rok zostało jeszcze całe jej wnętrze, które wyda na światło dzienne niezawodnie dużo jeszcze cennych pamiątek starożytności, możliwie też i dalsze sarkofagi [11]), tak że na zakończenie badań będzie można przystąpić do weryfikacji zwłok samego założyciela katedry księcia Jarosława Ośmomysła, który został w niej pochowany w 1187 r. i dla tego też w którymś ze sarkofagów szukać go tam będzie trzeba.

ZBIGNIEW CIEKLIŃSKI (Lwów).

WRAŻENIA Z WYSTAWY „SZTUKA NA SŁOWACZYŹNIE“.

(Staré umění na Slovensku) Praga 1937.

Jednym z najwybitniejszych wydarzeń w życiu artystycznym Republiki Czechosłowackiej w ciągu lat ostatnich była bez wątpienia wystawa pt. „Sztuka na Słowaczyźnie“ urządzona w roku bieżącym w Pradze w salach zamku królewskiego na Hradczynie.

---

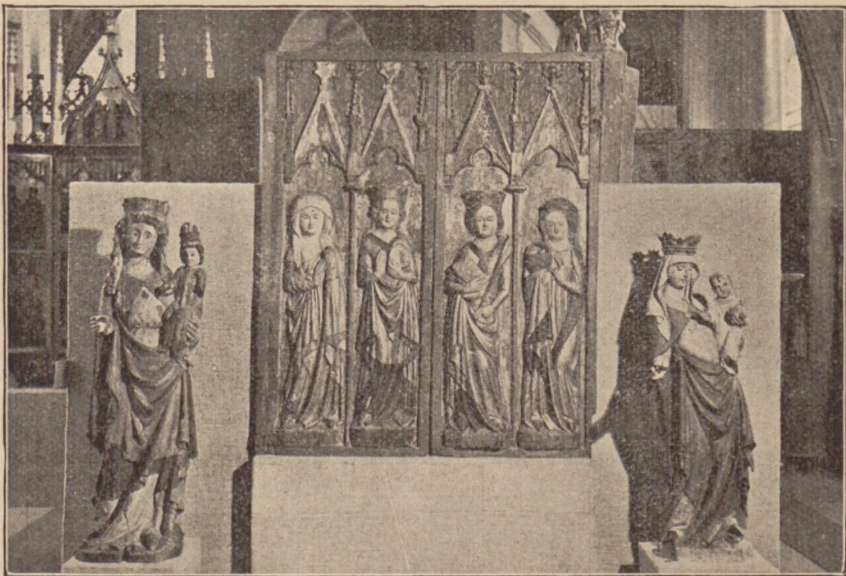
[9]) Dr. M. Andrusiak: Hałyćka katedra u Kryłosi („Nowyj Czas“, 8—10. IX. 1937).

[10]) Zgadzam się z tym zupełnie z wywodami historyka sztuki prof. dr. W. Załozieckiego („Dilo“, 2—4. IX 1937).

[11]) Odkryty teraz sarkofag nie jest bynajmniej pierwszym dotąd tego rodzaju zabytkiem na terytorium starego Halicza; wiadomości o dawniej tam odkrytych podobnych pamiątkach podaje I. Szaraniewicz (O rezultatach poszukiwań, 4, 5, 71, 85), A. Czołowski (Teka konserwatorska, 1892, 157) i J. Pełeński (Halicz, 72, 119).

Urządzeniem i zorganizowaniem wystawy zajęła się praska „Umělecká Beseda“, towarzystwo tak zasłużone dla sztuki i kultury czeskiej. Organizatorom wystawy chodziło o to, by przedstawić społeczeństwu czeskiemu całość dorobku artystycznego Słowaczyzny, dotychczas mało znanego a nawet lekceważonego wśród szerszego ogółu czeskich sfer kulturalnych.

Wystawie zakreślono ramy dość szerokie, bo od czasów prehistorycznych po przez wszystkie epoki, aż do początków narodowej sztuki słowackiej w pierwszej połowie XIX wieku. Natomiast nie uwzględniono na wystawie najnowszej sztuki słowackiej, gdyż ta zasługuje na odrębną wystawę i trudno



Fragment sali gotyckiej.

by ją było zmieścić na wystawie poświęconej zabytkom artystycznym Słowaczyzny od zarania dziejów.

Również należy poczytać za zasługę organizatorom wystawy, że zdołali się ustrzec pokusy potraktowania całości zbiorów jako objawu narodowej sztuki słowackiej, przeciwnie podkreślono, że jest to wystawa sztuki na Słowaczyźnie a nie wystawa sztuki słowackiej. Bo istotnie trudno tu mówić o jakimś związku poszczególnych epok zupełnie z sobą niezwiązanych, a wszelkie łączenie tych zgoła odmiennych kultur w mechaniczną całość nie mogłoby przynieść pozytywnych rezultatów.

Geniusz wielu narodów składał się na ten dorobek artystyczny, który widzimy na wystawie, nie zapominajmy bowiem, ile to ludów przewaliło się przez Słowaczyznę w przeciągu wieków.

Na wystawie starano się zgromadzić to wszystko co zostało w spuściźnie po ubiegłych stuleciach najcenniejszego i najbardziej charakterystycznego, począwszy od ozdób pre-



Tryptyk św. Stanisława (Ganowce koło Popradu).

historycznych a skończywszy na misternych monstrancjach Szillasy'ego.

Z ogromu zebranych eksponatów, których zgromadzono na wystawie przeszło dwa tysiące, wybija się na plan pierwszy dział sztuki gotyckiej i to zarówno pod względem ilości jak i poziomu artystycznego wystawionych zabytków.

Sztuka ta rozwinęła się i kwitła u schyłku średniowie-

cza w bogatych miastach północnej Słowaczyzny, znajdując swój pełny wyraz w snycerstwie i malarstwie ołtarzowym.

O przynależność narodową tej sztuki wiodą do dziś dnia zacięty spór historycy sztuki Niemiec, Węgier, Czechosłowacji a po części i Polski, bezstronność jednak każe przyznać, że największe prawo do niej mają tutaj Niemcy, którzy skolonizowawszy w XIII wieku wszystkie większe miasta Północnej Słowaczyzny do dziś utrzymali tam swój język i tradycję narodową.

To właśnie niemieckie mieszczaństwo zamożne i kulturalne stworzyło tę sztukę, która przytłacza wszystko inne, co się znajduje na wystawie i wzbudza szczery podziw zwiedzających tłumów. Komitet wystawy rozumiał dobrze tę absolutną wyższość sztuki gotyckiej, umieszczając liczne jej eksponaty w reprezentacyjnej sali Władysławowskiej, jednego z największych arcydzieł architektury gotyckiej, natomiast zabytki pozostałych epok poumieszczano w przyległych salach znacznie od poprzedniej skromniejszych.

O bogactwie eksponatów sztuki gotyckiej niech świadczą suche cyfry. Tak więc zgromadzono przeszło 30 obiektów rzeźby w kamieniu względnie doskonałych odlewów tych zabytków, które ze zrozumiałych względów (plastyka architektoniczna, płyty nagrobne itp.) nie można było przewieźć na wystawę. Dalej zebrano na wystawie 16 tryptyków bądź w całości bądź we fragmentach, następnie przeszło 70 eksponatów rzeźby drewnianej, przeważnie pozostałości nieistniejących już dziś ołtarzy, nadto około 30 obiektów malarstwa ołtarzowego oraz 12 doskonałych kopij malarstwa ściennego, które mogły w przybliżeniu oddać urok i wartość tych malowideł, naogół mało znanych i trudno dostępnych [1]). Również przemysł artystyczny był bogato reprezentowany, bo aż w 120 eksponatach, jak chrzcielnice bronzowe, monstrancje pacyfikały, kielichy, ornaty itp.

Jeżeli w końcu dodamy wielką ilość pierwszorzędnych zdjęć fotograficznych, odnoszących się do architektury gotyckiej, to możemy śmiało stwierdzić, że wystawa daje pełny obraz sztuki gotyckiej na Słowaczyźnie.

Jak już poprzednio wspomniano sztuka ta znalazła pełne odzwierciedlenie w dużych kompozycjach tryptykowych, których na Słowaczyźnie a zwłaszcza na Spiszu zachowało się stosunkowo bardzo dużo.

Ten rodzaj rzeźby pojawia się w połowie XIV wieku i z tego czasu pochodzą pierwsze prymitywne tryptyki spiskie [2]) a pełny i zarazem końcowy wyraz znalazł w twórczości Pawła z Lewoczy i jego szkoły.

---

[1]) Zegra, Czerin, Czasta.
[2]) Kryg, Mała Łomnica.

Dotychczas nie zajmowano się genezą snycerstwa spiskiego, uważając je naprzemian zależnie od narodowości badacza za pochodny produkt sztuki dolnoaustriackiej, frankońskiej, czeskiej czy krakowskiej, obecnie gdy mamy na wystawie cały szereg wczesnogotyckich tryptyków, nieraz o dużej wartości artystycznej [3]), możemy śmiało stwierdzić, że sztuka ta jest samoistną i odrębną a wpływy innych środowisk tłumaczyć należy tak powszechnymi w średniowieczu wędrówkami artystów-rzemieślników.

Plastyka na Słowaczyźnie rozpada się na trzy grupy: pierwsza to grupa spiska obejmująca zarówno te miasta, które były pod panowaniem polskim [4]) jak i te, które pozostały przy Węgrach. Na sztuce tego rejonu dominuje wpływ sztuki krakowskiej a przede wszystkim Wita Stwosza.

Druga grupa to sztuka Koszyc i miast saryskich jak Bardyjów, Sabinów, Preszów. Tu znowu widoczny jest wpływ plastyki dolno-austriackiej.

Zabytki trzeciej grupy koncentrują się w bogatych miastach górniczych, w Bańskiej Bystrzycy, Kremnicy i w Bańskiej Szczawnicy. Na zabytkach tej grupy widoczny jest wpływ sztuki frankońskiej. Nie należy jednak granicy tego podziału stosować zbyt ściśle, gdyż możemy łatwo znaleźć w jednej grupie jakiś wyjątek, który tym bardziej świadczy o mieszaniu się wzajemnym różnych kierunków artystycznych. Najwięcej jeszcze cech indywidualnych ma rzeźba spiska, której odrębność możemy łatwo zauważyć zarówno w formie jak i środkach wyrazu.

W drugiej połowie XV wieku stał się powszechnym na Spiszu ten rodzaj tryptyku, gdzie w szafie obok figury centralnej znajdują się cztery małe figurki świętych, których wysokość jest dwa razy mniejsza od wysokości figury środkowej. Jest to zazwyczaj P. Maria ze świętymi męczenniczkami lub św. Mikołaj (patron Spisza) ze świętymi.

Znajdujące się na wystawie tego rodzaju tryptyki P. Marii ze Spiskiej Soboty a zwłaszcza św. Stanisława z Ganowiec jeden z najlepszych tryptyków spiskich, pochodzący z końca XV wieku. O wielkim talencie jego twórcy może świadczyć postać św. Stanisława, którego oblicze i ręce przedstawione są z ekspresyjnym naturalizmem.

Wielkie zainteresowanie wzbudzają figury świętych Grzegorza, Hieronima i Ambrożego pochodzące z kościoła parafialnego w Sabinowie, o których dotychczas nie wspominali monografiści Stwosza [5]), a których związek z pracownią Stwo-

---

[3]) N. p. Ołtarz P. Marii z Mł. Łomnicy.

[4]) Tak zwane XVI miast spiskich, które należały do Polski tytułem zastawu w latach 1412—1769.

[5]) Dann i Lossnitzer.

sza jest niewątpliwy. Zwłaszcza figury św. św. Hieronima i Grzegorza doskonałe w swej fakturze są bardzo zbliżone do figur tych świętych w katedrze wawelskiej.

Trudno omawiać tu poszczególnie wszystkie ważniejsze obiekty, gdyż jest ich zbyt wiele, wspomnieć jednak należy o kilku najwybitniejszych.

Z malarstwa ołtarzowego wybija się na plan pierwszy świetny ołtarz św. Elżbiety z kościoła św. Jakuba w Lewoczy wykazujący w wysokim stopniu wpływ sztuki dolno-reńskiej.

Do wybitnych dzieł spiskiego malarstwa ołtarzowego należą obrazy pochodzące z dawnego wielkiego ołtarza w Spiskiej Katedrze a znajdujące się obecnie w Diecezjalnym Muzeum w Sp. Kapitule.

Z rzeźby kamiennej wybijają się na plan pierwszy wspaniałe gargulce z katedry koszyckiej, które z niezrozumiałych powodów usunięto w czasie ostatniej restauracji, zastępując je nieudolnymi imitacjami. Te fantastyczne potwory z rozwartymi szeroko paszczami robiły wprost niesamowite wrażenie, zwłaszcza wieczorem przy świetle reflektorów.

Przechodząc z kolei do omawiania innych działów wypada się na wstępie zatrzymać przy wykopaliskach z epoki „rzymskiej okupacji“ (określenie katalogu). Zgromadzono tu przeszło 40 okazów rzeźby kamiennej i bronzowej, gemm itp. oraz bogaty zbiór monet.

Wśród okazów plastyki późno-rzymskiej noszącej na ogół piętno prowincjonalizmu wyróżnia się marmurowa płaskorzeźba z I wieku po Chr., przedstawiająca Wenus z Amorem, a odznaczająca się wysokim poziomem artystycznym i zapewne importowana z metropolii.

Barok na Słowaczyźnie w przeciwieństwie do gotyku koncentruje się głównie na południu a najwybitniejszym jego ośrodkiem jest Bratislava, która z górą przez trzy wieki była stolicą Węgier i miastem koronacyjnym królów węgierskich.

Barok bratislavski swymi korzeniami tkwi we Wiedniu i Pradze a więc w tych miastach, które w XVII i XVIII wieku posiadały ożywiony ruch artystyczny we wszystkich dziedzinach sztuki i wywierały wielki wpływ na sztukę krajów sąsiednich.

Nic więc dziwnego, że w tym czasie w Bratislavie czynni są tak wybitni rzeźbiarze i architekci jak R. Donner, Fischer v. Erlach, F. Pilgram, których ślady działalności są tak liczne zarówno w samej Bratislavie jak i okolicznych miastach.

Na wystawie praskiej wybijał się na plan pierwszy doskonały odlew świetnej rzeźby R. Donnera, przedstawiającej św. Marcina w stroju węgierskiego huzara, który tnie pałaszem swą burkę, by obdarować jej połową ubogiego o atletycznej budowie ciała.

To wspaniałe dzieło plastyki barokowej można oglądać w całej krasie dopiero na wystawie, gdyż oryginał jest w katedrze bratislavskiej tak fatalnie umieszczony, że widoczny jest dla widza jedynie w grubych zarysach.

Oprócz św. Marcina zgromadzono na wystawie kilkadziesiąt rzeźb ołtarzowych, z tego osiem dzieł Donnera względnie jego uczni, wszystkie o wysokim poziomie artystycznym.

Malarstwo barokowe reprezentują na wystawie J. Kupecky, A. Manyoki, J. L. Kracker i wielu innych artystów działających w tym czasie w krajach naddunajskich. Zwraca zwłaszcza uwagę świetny autoportret Kupecky'ego oraz Manyokiego portret króla Stanisława Leszczyńskiego ze zbiorów Muzeum Miejskiego w Bratislavie.

Kończąc nie można nie wspomnieć o barokowym przemyśle artystycznym, z którego zwłaszcza złotnictwo zadziwia bogactwem jak i wysokim poziomem wykonania.

Na pierwszy plan wybijają się tu dzieła złotnika Jana Szillasy'ego działającego głównie na Spiszu w latach od 1730—82. Był to artysta naprawdę z Bożej łaski, którego monstrancje, pacyfikały, kielichy itp. zachowały się do dziś dnia w dużej ilości na terytorium Spisza i świadczą chlubnie o wysokim poziomie sztuki złotniczej w XVIII wieku na Słowaczyźnie.

W końcu warto poświęcić parę uwag słowackiej sztuce ludowej, która rozwijała się w ciągu wieków zupełnie samoistnie, niezależnie od prądów artystycznych nurtujących wśród stanów wyższych. Sztuka ta naprawdę narodowa, mająca może najwięcej twórczych i indywidualnych cech ze wszystkich sztuk ludowych środkowej Europy, została potraktowana przez organizatorów wystawy z nie mniejszą starannością jak dział sztuki gotyckiej.

Zgromadzono tu wszystkie rodzaje sztuki ludowej jak ceramika, snycerstwo, malarstwo na szkle, hafty, (z których do dziś dnia słynie Słowaczyzna), oraz liczne przedmioty codziennego użytku, na których zmysł piękna ludu słowackiego wycisnął swe artystyczne piętno.

Wśród eksponatów rzeźby ludowej wyróżnić należy przede wszystkim Pietę i Madonnę ze zbiorów Muzeum Słowackiego w Turczańskim św. Marcinie.

Obie te rzeźby pochodzą z terenu Zachodniej Słowaczyzny i cechuje je zarówno silny wyraz psychiczny jak i uproszczony monumentalizm tak charakterystyczny dla nowoczesnego prymitywu.

Nie można w końcu nie wspomnieć choć w kilku słowach o technicznym urządzeniu wystawy w całym tego słowa znaczeniu wzorowym i godnym naśladowania.

Przede wszystkim zupełny brak natłoczenia eksponatów, co jest zazwyczaj powszechnym grzechem wszystkich wystaw, przeciwnie liczne eksponaty porozmieszczano nadzwyczaj umiejętnie, dzięki czemu zwiedzając wystawę widz w znacznie mniejszym stopniu ulegał znużeniu niż na innych podobnych imprezach. Również miłe wrażenie sprawiały kwiaty umieszczane w wielkiej ilości w różnych miejscach wystawy a przede wszystkim przed ołtarzami. Była to jakby ekspiacja za wyrwanie tych przedmiotów wielowiekowego kultu i umieszczenie ich na wystawie.

By umożliwić zwiedzanie szerokim sferom publiczności, wystawa była dwa razy w tygodniu otwarta do godziny 23 a poszczególne eksponaty były oświetlone różnokolorowymi reflektorami, co dawało naprawdę wspaniałe efekty.

Dla spotęgowania nastroju u zwiedzającego poumieszczano w różnych miejscach sali Władysławowskiej głośniki, które transmitowały w sposób zresztą cichy i dyskretny słowackie pieśni kościelne, kolędy itp.; raz nawet słyszałem i polską kolędę „Północ już była" w wykonaniu zespołu góralskiego przy akompaniamencie kobzy.

Również nie można pominąć bogatej strony wydawniczej łączącej się z wystawą, oprócz bowiem doskonałego i stosunkowo taniego katalogu wyjdzie w najbliższym czasie luksusowa publikacja pt. „Umění na Slovensku odkaz země a lidu" zawierająca przeszło tysiąc reprodukcyj wystawionych eksponatów.

Na wystawie można było dostać doskonałe zdjęcia eksponatów (Press Photo Service) w różnych formatach, co by również należało wprowadzić na naszych wystawach.

W końcu należy również wspomnieć o tanim i dobrze zaopatrzonym bufecie, który umożliwiał przebywanie na wystawie dosłownie przez cały dzień.

Dla sprawiedliwości trzeba jednak wspomnieć także o pewnych niedociągnięciach, trudnych zresztą do uniknięcia w tak ogromnych imprezach.

Tak więc w dziale sztuki gotyckiej brak było najlepszych tryptyków Pawła z Lewoczy względnie innych celniejszych z Koszyc, Keżmarku czy Bańskiej Bystrzycy, a one by dopiero dały należyte pojęcie o poziomie sztuki gotyckiej na Słowaczyźnie.

Jeżeli transport tych wielkich ołtarzy był ze względów technicznych niemożliwym, to można było się postarać o dobre reprodukcje fotograficzne, podobnie jak to zrobiono z ołtarzem Bożego Narodzenia z Bardyjowa, którego reprodukcję wielkości naturalnej mogliśmy oglądać na wystawie.

Również można mieć duże zastrzeżenia co do oznaczania dat poszczególnych dzieł w katalogu wystawowym, gdzie

bardzo często daje się zauważyć tendencja do przesunięcia wieku zabytków w górę nieraz o lat kilkadziesiąt, trafia się to zwłaszcza w dziale sztuki gotyckiej [6]). Te dowolności można by w pewnym stopniu wytłumaczyć tem, że katalog był w pierwszym rzędzie przeznaczony dla szerokiej publiczności i jako taki nie ma pretensyj do naukowej ścisłości.

Te jednak wyżej wspomniane mankamenty są drobnostkami w porównaniu do pracy, jaką włożyli organizatorzy w urządzanie wystawy i w niczym nie umniejszają ich naprawdę ogromnych zasług.

Sama wystawa była nie tylko jedyną okazją poznania sztuki tej sąsiadującej z nami krainy, ale także doskonałym wzorem, jak należy organizować tego rodzaju imprezy.

Red. PAWEŁ HULKA LASKOWSKI (Żyrardów).

TOMASZ MASARYK, WIELKI CHARAKTER.

Powołani napisali dużo o Masaryku, uczonym i polityku, o bojowniku i mężu stanu, ale nie wiem czy istnieje określenie jego wielkości zwięźlejsze a zarazem dokładniejsze, niż to, które mówi o nim jako o w i e l k i m c h a r a k t e r z e. Wyrasta z Husa, Komenský'ego, Havlička, trzech wodzów-nauczycieli i wychowawców. Mówi jasno. Wierzy w prawdę jako w największą potęgę, nie lęka się żadnej prawdy. Każda teza naukowa musi przejść przez krytykę i upada, jeśli się wobec niej nie ostoi. Jeśli zaś pogodzić się z nią musi krytyka, żadne mechaniczne indeksy i cenzury zaszkodzić jej nie mogą. Wiedza to krytyka, krytyka to życie.

Dnia 4 grudnia 1907 r. mówi w austriackiej Radzie państwa, cytując Havlička: „Co mi po narodzie i narodowości, jeśli w swej mowie ojczystej nie mogę być aktywny, jeśli nie mam wolności dla tego, co mówię i piszę?“ Narodowość i wolność były i dla Havlička i dla Masaryka tym samym. Jako jeden z nauczycieli swego narodu a zarazem jeden z najszlachetniejszych nauczycieli ludzkości, Masaryk nie przestawał nauczać, że podstawą wszelkiej wolności politycznej i społecznej może być tylko wolność ducha.

Jeśli wyrósł tak wysoko ponad europejską przeciętność, to tylko dlatego, że wrastał w prawdę jako w potęgę nigdy i nigdzie niepokonaną. Jakież ambicje narodowe łączyły się z rękopisami „odkrytymi“ przez Hankę! Jaka pycha rozpierała Czechów, gdy w rękopisie królodworskim i zielonogórskim

---

[6]) Tak n. p. ołtarz z Krygu jest oznaczony na pierwszą ćwierć XIV wieku, tymczasem pochodzi on najwcześniej z ostatnich lat tego stulecia.

widzieli dowód starożytności kultury czeskiej! Tomasz Masaryk, kochający tak gorąco swój naród, byłby się pierwszy przyznał do nich, gdyby nie jego głęboki instynkt prawdy. Poznał że to falsyfikaty i powiedział to swemu narodowi. Powstała burza przeciwko niemu, ale ucichła, a nauka prawdy pozostała.

Gdy w r. 1899 oskarżono Hilsnera o mord rytualny, Masaryk zabrał głos w obronie niewinnego, znowu wbrew własnym interesom, jedynie w interesie prawdy. Był szkalowany jako zaprzedaniec żydowski. Ale i ta burza minęła, a nauka prawdy została. Gdy polityka madziarska w r. 1909 oskarżyła 53 Chorwatów o zdradę stanu i postawiła ich pod szubienicą, Masaryk pojechał do Zagrzebia i uratował ich w imię swego fanatycznego umiłowania prawdy.

Taki był zawsze i takim pozostał do ostatniego tchnienia. W 64-tym roku życia poszedł na wojnę z potężną Austrią, mając do dyspozycji tylko swój dorobek moralny i swoje życie. Najcięższą walkę swego życia rozpoczął w wieku, w którym bardzo wielu ludzi idzie już na spoczynek. I wygrał ją, aby zacząć nowe prace w nowych warunkach. Gdy radykalni legioniści czescy burzyli się na gruncie poszukiwań programu społecznego, Masaryk powiedział im spokojnie: „Wzburzenie to nie program".

Wielki zaiste Charakter! Nie ominął żadnej sposobności, aby nie nauczać, nie dźwigać na duchu, nie krzepić. Gdy w roku 1906 wobec szalejącej germanizacji i rusyfikacji poczułem się straszliwie osamotniony i rozpaczliwie bezsilny wobec dzikiej przemocy i gdy napisałem do niego, aby mi w niedoli mej poradził, odpowiedział uprzejmie, że Polacy mają słuszność po swej stronie i dodał, że nie dość mieć słuszność, trzeba jeszcze pracować dla swego narodu, uczyć go, być patriotą takim, jakimi bywali prorocy żydowscy, mówiący swemu narodowi całą prawdę. Te słowa jego pozostały w sercu, ożywiały w pracy, uczyły prawdziwości, zmuszały do bronienia poznanej prawdy wbrew interesom własnym.

Jestem głęboko przekonany, że wszechstronne poznanie dzieł Masaryka dałoby nam bardzo wiele. Miewaliśmy wielkich wodzów, brakło nam wielkich nauczycieli-wychowawców, budujących społeczeństwo i tego społeczeństwa siłę od strony serc i sumień, od strony umysłu i jego rzetelności. Masaryk to wielki Charakter i nauczyciel charakteru. Największą potęgą jest jednak prawda, a największym pięknem człowieka prawdziwość. Tymi słowy czczę pamięć jednego z największych nauczycieli świata i nauczyciela własnego. od którego wziąłem wiele.

Prez. KAZIMIERZ KIERSKI (Bydgoszcz).

STOSUNEK MASARYKA DO POLSKI.

W związku z przedłużającym się zadrażnieniem stosunków polsko-czeskich, z pewnych stron zauważyć się daje tendencja do przedstawienia w fałszywym świetle stosunku Masaryka do Polski. Dlatego wydaje mi się, że nie od rzeczy będzie przypomnieć, w najogólniejszych oczywiście zarysach podstawy, na których się ten stosunek opierał, i zmiany, jakim z biegiem czasu ulegał.

W młodzieńczych latach stosunek ten miał charakter wyłącznie emocjonalny, uczuciowy. Na wrażliwą, chłopięcą duszę Masaryka wywarły wpływ głęboki nieszczęścia, jakie spadły na naród polski po stłumieniu powstania styczniowego, i podziw dla jego bohaterów. „Langiewicz i Pustowójtówna byli moimi bohaterami — przyznawał się później, w 1917 roku, Masaryk — czytałem o powstaniu polskim wszystko, co tylko mogłem, uczyłem się wszystkiego, co było polskie, i stałem się gorącym zwolennikiem Polski“. A gdzie indziej jeszcze pisał: „Oddziaływała wówczas na mnie... bardzo silnie polska literatura powstańcza. Uczyłem się po polsku i kochałem się w ideałach polskiej emigracji“.

Drugą fazę w ustosunkowaniu się Masaryka do Polski cechuje dojrzały już, przemyślany i bezkompromisowy obiektywizm filozofa, jakim pozostał Masaryk przez całe swoje życie. Obiektywizm ten wypływał z wrodzonego mu bałwochwalczego kultu prawdy, który mu kazał, wbrew opinii niektórych kół politycznych w Czechach, stanąć bez zastrzeżeń po stronie Polaków w ich „sporze“ z Moskalami. Haniebną politykę caratu w stosunku do Polaków uważał zawsze za najsmutniejszy rozdział w historii Rosji. „Nienawidziłem caratu nie mniej, niż Mickiewicz“ — powiedział kiedyś w rozmowie z pewnym dziennikarzem polskim (Bandrowskim).

Ale najszerzej ujął Masaryk stosunki polsko-czeskie po wybuchu wojny światowej, kiedy stanął na czele swojego narodu, jako realny polityk i — jak się wkrótce okazało — jeden z największych i najbardziej przewidujących współczesnych mężów stanu. Wzajemny stosunek między Polską i Czechosłowacją określił Masaryk w następujący, jasny i lapidarny sposób: „Polacy i Czechosłowacy z rozkazu dziejów zmuszeni są do najściślejszego związku obronnego. Matematyka polityczna prowadzi oba zachodnie narody słowiańskie do zawarcia przymierza na śmierć i życie. Wypływa to ze wspólnego niebezpieczeństwa narodowego, jakim są dla nich Niemcy“.

A dalej: „Bez wolnej Polski nie będzie wolnych Czech, ale też i bez wolnych Czech nie będzie wolnej Polski“.

I wreszcie: „Są pomiędzy nami punkty sporne, np. Śląsk. Ale tracą one na znaczeniu w związku z wielkimi naszymi zadaniami. Nie bylibyśmy godni wolności, gdybyśmy nie potrafili rozwiązać tego węzła“.

„Ten konflikt chwilowy wyrówna się — jestem tego pewien— przez wzajemne porozumienie... Faktyczna solidarność niechybnie doprowadzi w końcu do wspólnoty poglądów, a sympatia, jaką muszą żywić dla siebie dwa bratnie narody, zmusi je do poczynienia sobie nieodzownych ustępstw wzajemnych... Wierzę w przyjaźń polsko-czeską“.

W tych enuncjacjach, pełnych nieodpartej logiki dziejowej i godnych naprawdę wielkiego myśliciela i jeszcze większego polityka i męża stanu, mieści się cały program. Program, który poprzez drobne zadraśnienia i nieporozumienia dnia dzisiejszego — drobne w stosunku do wielkich zadań przyszłości — zmierza do ścisłej współpracy dwóch bratnich narodów. Program, który w ten sposób jedynie może zabezpieczyć Polskę i Czechosłowację przed grożącymi im z zewnątrz niebezpieczeństwami, otworzyć przed nimi nowe horyzonty rozwoju i zapewnić w końcu świetną przyszłość.

JAN ROKYTA (ADOLF ČERNY).

WIELKI ODWOŁANY.

Spiżowe dzwony się rozbujały,
czarne proporce się rozszumiały,
z nimi płaczą i serc dzwony,
miliony ....
Jeszcze wczoraj lęk się jeno tułał tu boleśnie,
cicho, na palcach, z pobladłym licem,
w świat rozszerzone biegły źrenice;
czy upragniona nadzieja wskrześnie?
Ona jeszcze onegdaj słodkim uśmiechem
jak zorza niosła pociechę,
że choć żniwiarki życia sięga poń kosa,
On Wielki ją odsunie jak raz w zbiegłe dni...
Aż nagle czarny obłok zaciągnął niebiosa ,
nadziei swit nie wróci — deszczem płyną płacze,
serca dzwon już się żalami kołacze,
skargą krwi,
bo Wielkiego odwołał nam z Lan
na głębiny swoje wieków Pan.

Odwołał... Lecz czujecie, że skupiony wzrok,
zawsze zadumany i ciszą rozumny,
nie zgasł, że nie zaćmił go śmierci mrok,
nie zatłumiło giezło, ni pościel trumny,
On dalej pogląda i na was spoczywa,
na was wszystkich, na was, miliony,
w dusz pobudki, myśli, cele zapatrzony,
niby was wszystkich straż wiecznie żywa.

I czujecie chyba, że poważny głos,
który dźwięczał jako dzwon echowy,
dalej bije i przyzywa was:
„Do roboty, wszyscy! W górę głowy!
Pracą niech się mierzy prawy mąż,
niech nią prawa mierzy się niewiasta,
godnym czynem z krajem twym się wiąż,
gdy wolności dzień wyśniony nastał.
Ja was wzrokiem będę śledził wszędzie,
wasze domy, dzieła, wasze tchnienia, —
głos mój zawsze zwoływać was będzie,
do waszego przemawiać sumienia.
Wszyscy zacnie płaćcie dług,
który wam powierzył Bóg.
Nikt mi nie stchórz! niech was wierność zbrata —
z wami jestem, aż po koniec świata!"

Czujecie, że nie zaginął,
że wiek z duchem narodu się spłynął,
jako Amos, jako Hus,
przez cwał czasu, czasu kłus,
że w nas będzie; w przyszłych pokoleniach,
w naszych bojach i naszych marzeniach,
w każdym przewrocie zdrowym
naszej przyszłej budowy,
a czym wielkim zabrzmi lat minionych dzwon,
gdy z napomnieniem, gdy z hasłem doleci,
do nas, do potomków dzieci,
w tym zawsze będzie dźwięczał i On
nasz Washington....

Tłumaczyła *Julia Wieleżyńska*

Dr JAN MAGIERA (Kraków).

MARTIN RÁZUS. (1888—1937).

Dnia 8 sierpnia zgasł wielki obywatel i syn Słowacji — Marcin Rázus, działacz społeczny i pracownik narodowy, pastor ewangelicki i poseł sejmowy, polityk i publicysta, literat i poeta. Syn ziemi, dziecko małorolnego gazdy liptowskiego, człowiek wielkiego umysłu i wiedzy, przywódca ewangelickiej Słowaczy obok wodza katolickiej części Słowacji, ks. Hlinki, obaj przy jednym sztandarze narodowym słowackim.

Rázus urodził się 18 sierpnia 1888 r. — mawiał, że „osmierka" jest jego cyfrą — w Vrbicy w pobliżu św. Mikulasza Liptowskiego. Młodość początkową, mniej górną, a więcej smutną, odmalował w przemiłych na lekturę książeczkach: „Maroško" i „Maroško studuje". Jest to jego autobiografia. Maroszko czyli Marcinek narodowości swej nie chował pod korzec, nie było mu więc łatwo iść przez szkołę madziarską do życia. A jednak i w Bańskiej Bystrzycy i w Keżmarku uznany był za najzdolniejszego ucznia w gimnazjum. Utalentowanym chłopcem zainteresował się później Scotus Viator

(profesor Seton Watson), który teologa bratyslawskiego wziął z sobą na rok studiów do Edynburga.

Już w latach akademickich okazał Rázus wielką ruchliwość umysłu. W 1911—12 roku należał do grona redakcyjnego „Prudów", tego ważnego pod względem narodowym pisma w okresie jeszcze madziarskiej władzy. A gdy wojna światowa rozgorzała i przez cztery lata płonęła, Rázus, już jako duszpasterz w Pribylinie poczuł się poetą rewolucyjnym i narodowym. Z krwawych dla Słowiańszczyzny lat pochodzą jego wiersze pod hasłem: „Z tichých i burných chvil" i „To je vojna". Odruch przeciwwęgierski i skłon ku czeskiej stronie są psychologicznym podłożem tych wiązanych wierszy.

Nastał przewrót polityczny, Słowacy wypowiedzieli posłuszeństwo Węgrom, oświadczyli się za polityczną jednością z Czechami. Radosne uczucia i przeżycia wyśpiewał Rázus w tomiku „Hoj, zem draha". Ale polityczna sielanka czechosłowacka rychło się skończyła, stłumiła ją realna rzeczywistość czechosłowacka. Hlinka do dzisiaj woła o autonomię, domaga się wykonania pittsburskiej umowy, Rázus czuje i myśli jak Hlinka, ale jako poeta wypowiada się wierszem. „Kamen na medzi" pragnie uświadomić stronę drugą, co dla współbraci winna wykonać, by oba narody poczuły się szczerze jednością.

Zagadnienia narodowo-polityczne pociągnęły go do polityki. Wystąpił czynnie jako szermierz Słowackiej Partii Narodowej, która mu wywalczyła mandat poselski do sejmu centralnego. Organ stronnictwa „Národnie Noviny" (wychodzące w Turczańskim św. Marcinie) wchłania jego liczne artykuły i uwagi publicystyczne. Mało komu w Polsce wiadomo, że w r. 1929 zabiegał o porozumienie wyborcze z Polakami zaolzańskimi (ewangelicy słowaccy mają szczególny sentyment do Polaków z Cieszyńskiego). Plan jego nie doszedł do skutku, bo Polacy już byli z kim innym zblokowani.

Jako człowiek czysty i bezkompromisowy w sprawach moralnych narażał się i Czechom i Czechosłowakom i nawet tym „także Słowakom". Sprawy narodowe brał łatwo do serca i w jego głębi je mieścił, to też żółć wylewała się za brzegi, gdy albo ataki na Maticę Slovenską się wzmagały lub podchwyty szalbierstwa politycznego triumfowały. Nie mógł obejść się bez polityki, a jednak ona podgryzała jego nerwy i zatruwała krew czysto chrześcijańską. Zjawisko zbyt jaskrawe stawało się czasem osnową literacką, jak np. w „Krčmárskim králu" — powieści o nieprawnym wzmaganiu się potęg wyborczych i bogaceniu się politycznych pachołków. W spokojniejszej chwili myśli swe wkuwał w formę polityczno-kulturalnych essayów (np. „Argumenty").

Trudno mu było oderwać się od wydarzeń bieżącego

życia. Gdy zdarzyła się taka chwila, rozwijał skrzydła poetyckie i śpiewał sobie i Muzom. Wtedy powstawały „Kresby a hovory“, sonety, drobna proza, a nawet próby dramatyczne jak „Hana“, która w bratysławskim Teatrze Narodowym miała czas jakiś powodzenie, lub niedawno wydany „Ahasver“ (o wpływie niewiasty na twórczość poetycką geniuszów jak Goethe, Puszkin . . .).

Pięćdziesiątki nie dożył, a zostawił 19 całkowitych dzieł literackich w 27 tomach. Na uwagę szczególną zasługują na pierwszym miejscu jego poezje, których wartość oceniła krytyka wysoko, stawiając imię Rázusowe obok imion Sladkovića i Botty, zastrzegając wyższość tylko Hviezdoslavowi. Z prozy wyróżnić należy historyczną powieść „Julia“ i czterotomowe „Svety“.

Julia jest reprezentantką nieustraszonej wytrwałości w obronie słusznych praw i sprawiedliwości. Sprawa była rzeczywistą. O terytorium przymiejskie walczy miasto Brezno nad Hronem — gdzie Rázus ostatnio był proboszczem — jako prawowity właściciel obszaru z przemożnym grafem, który ziemię tę za swoją chce mieć i za taką ją bezpodstawnie uważa. A ma na swej stronie sforę popleczników, gdy miasto liczyć może jedynie na sprawiedliwość króla — a ten daleko, bo aż w Wiedniu, oraz na życzliwość jego namiestnika, ale i ten nie jest blisko. Sprawiedliwość dzięki Julii uśmiechnęła się w końcu procesów, i zajazdów Breznianom. Tu szło autorowi o szlachetne spoetyzowanie epizodu z dziejów Brezna, które farasza swego kochało. „Julię“ cenił autor najwyżej.

Wielka powieść „Światy“ — artystycznie nie pierwszorzędna — ma z innych względów wartość wielką. Przede wszystkim jest to bogate archiwum folkloru; lud, jego życie, zainteresowania, jego zwyczaje i mowa, przeplatana przysłowiami, to wszystko jakby dwublask przy Reymontowych „Chłopach“. Bardzo oryginalny i bogaty słownik zbliża go znów do Hviezdoslava, poetyckiego językotwórcy. A wreszcie idea szlachetna: szczęście i w kmiecym jest stanie; dobra jest nauka, ale kto jej szuka . . . Gdy po przewrocie nowy świat ogólny się wytworzył w Słowacji po usunięciu Madziarów, gdy poszczególne jednostki też sobie nowe światy wytwarzać zaczęły (pogoń za posadami, stanowiskami urzędniczymi itd.), bohater Rázusów tworzy sobie świat całkiem odmienny.

Zdobywał wiedzę rzetelną i obszerną, objeżdżał cały świat, nawet majątek posiada spory, ale zostaje na ojczystym zagonie, gospodarzy wzorowo, i podnosi wieś swoją ekonomicznie i kulturalnie, żeni się z prostą gospodarską córką, dba o jej podniesienie intelektualne. Oddaje się zupełnie służbie dla dobra publicznego w najbliższym kręgu a tym samym w skutkach też i najszerszego kręgu narodowego. Taki świat

nowy i tacy „światowcy“ nowi zrodzili się w wyobraźni autora, który sam w życiu taką postać realizował we własnej osobie.

Powiedzieć miał swego czasu w Paryżu wielki Słowak Štefanik, że inteligentny Słowak jest zdolen przebrać kilku inteligentnych nie-Słowaków. Stwierdzamy to wielokrotnie, że np. młodzian słowacki jest zdolny, jest „wydajniejszy“ w pracy. W mózgach zatatrzańskich jakoś Bóg szczególnie dużo talentów posiał i posadził. Chciał poeta uświadomić rodakom że są zdolni i że pracą dużo zdobyć mogą i napisał epicką opowieść (à la Balcer w Brazylii) pt. „Bača Putera“. Istotnie chudobny baca liptowski przepłynąwszy do Ameryki pracuje i pracuje gdzie może i robi co się da: w kopalni i w fabryce, w sklepie i na ulicy, wykonuje wszystko dobrze i dochodzi do niecodziennego bogactwa i majątku. A więc praca ludzi wzbogaca.

Ale jest tam druga jeszcze idea, szlachetniejsza, a wysoce znamienna. Magnat Putera przybywa na wycieczkę do ojczyzny, odwiedza ubogą chatczynę rodzinną i biednych krewniaków, nie wstydzi się ich, a dzieciom przykazuje, by czciły i szanowały ubóstwo słowackie w ojczyźnie swego ojca tak samo, jak gdyby przepaści majątkowej między obu światami nie było. Czcij ojca i matkę, czcij dziadka i babkę twoją, a w najwyższym powodzeniu wśród obcych pamiętaj stale, że Słowak jesteś i w każdym rodaku szanuj człowieka.

Dwukrotnie zetknąłem się w życiu z Rázusem. Wytworzyłem sobie w duszy obraz jego jako wodza narodu równego znaczeniem Hlince, jeno że obóz katolicki Hlinki jest liczniejszy, zwartszy i karniejszy, gdy hufiec Rázusów szczuplejszy i mniej silnie spoisty. Cechowała go, podobnie jak i Hurbana Vajanskiego, wielka tolerancja wobec katolicyzmu. W świecie słowackim jest mniejszy przedział i węższa miedza między katolikami a ewangelikami niż np. w Polsce lub Niemczech. I znowu piękną pamiątkę narodową po Rázusie będzie niedawno ogłoszony „Odkaz mrtvých“. Jakby z za grobu, choć jeszcze za jego życia wydany, głos woła o jak najpełniejszą harmonię i zgodę braci obu wyznań, bo w zjednoczeniu ich widzi siłę moralną, która pomoże Słowakom do prawdziwego realnego a nie jeno teoretycznego równouprawnienia w państwie czechosłowackim, czy może czechosłowacko-polskim, o jakim śnił Rázus i jakie niewątpliwie jest ideałem Hlinki.

„Slovák“ ocenił Rázusa krótko, ale trafnie, słowami: „od pivoti až do konca bol a zostal celým slovenským človekom“.

Pogrzeb jego był wspaniały, jakiego dawno Słowacja nie widziała. W Breznie odbyły się ceremonie kościelne.

W modłach żałobnych uczestniczył i ksiądz Hlinka, wśród licznych mowców brzmiał i głos polski. Dobrze się stało, że pastor Oskar Michejda przemówił imieniem polskich współwyznawców. Miasto było w grubej żałobie, tysiące luda zjechało do Brezna, a jeszcze więcej do Bańskiej Bystrzycy, gdzie na poczesnym miejscu wybrano miejsce na wieczny spoczynek dla zasłużonego „baśnika z baśników". W Bańskiej Bystrzycy studiował Maroško, tam spoczywać będzie Martin, w mieście najpiękniejszym w Słowacji i na cmentarzu najpoetyczniejszym w jego ojczyźnie.

W prasie — nawet katolickiej — zjawiają się coraz liczniej wiersze, poświęcone świetlanej postaci Rázusa. Uwagi i charakterystyki poety-polityka zapewniają, że dzieła jego długo będą źródłem natchnienia dla młodego pokolenia. I mówią prawdę.

Mgr WIKTOR BAZIELICH (Katowice).

ANTE DUKIĆ

Jugosłowiański ten pisarz obchodził 18. X. br. 70-lecie urodzin, na które własnym sumptem wydał na prawach rękopisu album rysunków satyrycznych z krótkim tekstem, przeznaczając go dla swoich przyjaciół i zwolenników. Jako epilog dodany jest wiersz „Pomirenje s Bogom", przypominający najzupełniej wiersze refleksyjne zawarte w tomie „Od osvita do sutona", wydanym przed 5 laty. Niektóre z tych wierszy wyszły w przekładzie na język polski i inne języki, a wiersz „Hram" przetłumaczony został aż na 17 języków, między innymi nawet na fiński i hebrajski. Dukić był długie lata nauczycielem ludowym w Istrii (pochodzi z okolicy Opatii) i nauczycielem włosko-niemieckiego seminarium nauczycielskiego żeńskiego w Gorycji. Pisać zaczął jeszcze jako uczeń seminarium, ale wprzągłszy się jako młody nauczyciel w pracę społeczno-oświatową i w walkę o poprawę bytu nauczycieli, zarzucił pióro. Za pracę społeczną i narodową prześladowany był przez rząd austriacki w czasie wojny. Po wojnie, gdy Austria odebrała mu emeryturę, a potem to samo uczyniły i Włochy, przeniósł się do Zagrzebia, gdzie ponownie zemerytowano go po paru latach pracy w szkolnictwie. Prócz wspomnianych już książek wydał poprzednio „Pamiętnik jednego osła" (1926), oryginalnie i ciekawie napisaną powieść, malującą nędzę, ciemnotę i zacofanie górskiej wioski, zdanej na opatrzność Bożą i na dobrą lub złą wolę urzędowych jej opiekunów. W r. 1930 wydał znów tom aforyzmów pt. „Pogledi na život i svijet", zawarłszy w nich mądrość swego bogatego doświadczenia życiowego i głębokich przemyśleń. Garść tych aforyzmów drukowana była w „Ilustrowanym Kurierze Co-

dziennym“ i w „Przeglądzie Polsko-Jugosłowiańskim“. Wiele z nich przetłumaczono także i na inne języki, a przed paru miesiącami cały ten tom wyszedł w przekładzie rosyjskim N. Fedorowa. Oryginał doczekał się już dwóch wydań i zdobył nagrodę literacką Król. Serbskiej Akademii Nauk i Umiejętności w Białogrodzie. Dukić jest również autorem pięknej ballady „Marija Devica“ napisanej narzeczem czakawskim, oraz ciętej satyry wierszowanej o futuryzmie pt. „Nedužna priča o nevinom futurizmu“.

Prof. Dr LUDWIK BYKOWSKI (Poznań).

WSZECHSŁOWIAŃSKI KONGRES PEDOLOGICZNY W LUBLANIE.

Pierwszy wszechsłowiański kongres pedologiczny odbył się w r. 1933 w Bernie Morawskim z inicjatywy prof. dra M. Rostohara, tamtejszego znanego badacza psychologii młodzieży. Drugi miał się odbyć w Polsce, niestety z powodów od komitetu organizacyjnego niezależnych nie mógł dojść do skutku, wobec czego podjęli się jego organizacji Jugosłowianie i mimo krótkiego czasu przygotowali go bez zarzutu. Główna to zasługa inicjatora, sekretarza komitetu międzyzjazdowego, prof. Jana Uhera z Bratysławy (ucznia Uniwersytetu Jagiellońskiego i wielkiego przyjaciela Polaków), który sam jako Jugosłowianin (Słoweniec) tym łatwiej mógł współpracować,oraz komitetu miejscowego, któremu prezydował sędziwy prof. Ozwald z Lublany, a sekretarzował energiczny dr. Supancić.

Zjazd odbył się w Lublanie w dniach 26—28 sierpnia, wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich państw słowiańskich z wyjątkiem Republiki Sowieckiej, która jak i na pierwszym — świeciła nieobecnością. Kongres zgromadził kilkuset uczestników, oczywiście głównie ze sfer nauki i szkolnictwa jugosłowiańskiego. Z zagranicy najliczniej stawili się Czesi i Słowacy, którym rząd użyczył nie tylko wszelkich ułatwień wyjazdowych, ale przyznał dość obfite zasiłki finansowe. Z Polski wzięli czynny udział prof. S. Szuman z Krakowa, z Poznania prof. L. Bykowski i asyst. dr T. Zaworski, z Torunia dyr. dr Schwarz. Nie mogli niestety przybyć, mimo zgłoszonych referatów, przedstawiciele Warszawy i Lwowa, choroba nie pozwoliła również na wyjazd prof. Błachowskiemu z Poznania.

Program był bardzo obfity. Przedpołudnie pierwszego dnia zjazdu było wypełnione całkowicie uroczystą inauguracją, która odbyła się w sali Sokoła w obecności specjalnego przedstawiciela Króla Piotra, oraz zwierzchników miejscowych władz cywilnych i wojskowych z rektorem uniwersytetu i banem (wojewodą) na czele. Po zagajeniu przez prezesa komi-

tetu międzyzjazdowego prof. Rostohara nastąpił długi szereg przemówień powitalnych reprezentantów biorących udział narodów i krajowych organizacyj. W imieniu Polski przemawiał prof. Szuman i dodatkowo dr Schwarz. Wysłano też depesze hołdownicze do zwierzchników państw uczestniczących, na co Król Borys bułgarski odpowiedział osobiście.

Na naukowy program złożyło się 27 wykładów plenarnych i 47 na sekcjach, których było cztery: pedologiczna, psychologiczna, socjologiczna i pedologii stosowanej. Mimo że pewna ilość referatów odpadła, z trudem wyczerpano porządek dzienny, tak że na dyskusje pozostało niewiele czasu. Przeszło połowa 52.7% referatów zgłoszonych przypadała na siły krajowe, Jugosłowian, dużo, bo prawie trzecią część (31,1%), zgłosili Czesi, polskich zapowiedziano 9 (12,2%), wygłoszono 6, najskromniej wystąpili Bułgarzy (4,1%). Tak nasze, jak i bułgarskie referaty wyróżniono i uprzywilejowano, przeznaczając je w większości na plenum.

Z okazji kongresu zorganizowano wystawę pedologiczną. I tu znowu poza Jugosławią najokazalej przedstawiała się Czechosłowacja. Z eksponatów polskich znalazłem jedynie w dziale literatury powojennej dla młodzieży roczniki... „Płomyka“.

Oprócz towarzyskich zebrań uczestników, na których zwłaszcza goście zagraniczni podejmowani byli ze znaną słowiańską serdecznością i gościnnością, odbył się pierwszego dnia zjazdu koncert „Terbovelskiego słowiczka“, po zjeździe zaś zorganizowano wycieczkę autokarami do wodospadu Bohiń i nad urocze jezioro Bled.

Dokonano wreszcie wyboru nowego komitetu międzyzjazdowego, którego prezesem został prof. Boris Stevanović z Białogrodu. Następny zjazd ma się odbyć za cztery lata w Sofii, dokąd w imieniu rządu bułgarskiego zaprosił ministerialny wizytator G. D. Pirjev.

Z ŻYCIA KSIĄŻK .

Rosja i Bałkan. S. M. Štedimlija, autor publikacji „Crna Gora u Jugoslaviji“ zajął się obecnie kwestią udziału Czarnogóry w tworzeniu sojuszu bałkańskiego 1912 r. (więc tematem o którym pisał ostatnio również E. C. Helmreich w „Slavonic Review“, styczeń 1937). Teza p. Štedimlija ma na celu wykazać, iż „Rosja tylko pozornie była w r. 1912 przeciwna wojnie sojuszników bałkańskich przeciw Turcji, a że w istocie sama sojusz ten przygotowywała za pośrednictwem Czarnogóry“. Amator-historyk wcale wnikliwie, na podstawie różnych zapomnianych i mało znanych źródeł, opowiada przebieg pertraktacyj dyplomatycznych między państwami bałkańskimi, podnosząc ofensywną inicjatywę Czarnogóry. Z opo-

wiadań ówczesnych dyplomatów i mężów stanu miniaturowego królestwa (Czarnogóra w 1912 r. miała wszystkiego 9 tys. km² powierzchni!), podaje nader ciekawe szczegóły o układach między Czarnogórą a Grecją, Bułgarią i Serbią, oraz nawet jeden fakt rewelacyjny: o zawarciu w r. 1908 między Czarnogórą a Rosją formalnego sojuszu (b. premier czarnogórski J. S. Plamenac w artykule pt. Kako je došlo do balkanskog saveza?, w numerze 2, 1937 miesięcznika „Anali" wspomina również o tym sojuszu, dodając, iż opiewał on na lat 15). Wywody p. Štedimlija znakomicie powiększają nasze wiadomości o antecedencjach dyplomatycznych wojny 1912 r. *H. A. B.*

Nowa praca o Piotrze Njegošu. Protoijerej Ljubo Vlačić zajął się w pracy pt. „Petrović Petar II Njegoš" osobą największego poety jugosłowiańskiego i jednego zarazem z największych władców w dziejach Słowian południowych, władyki czarnogórskiego Piotra II Petrovicia Njegoša. Zarówno podniosła twórczość jak i pełne niezwykłych wydarzeń rządy tego księcia-biskupa były już przedmiotem nader wielu opracowań (historyczne najważniejsze: Tomanovicia i Rowinskiego). Nasz autor zadał sobie trudu przeszukania archiwów b. namiestnictwa austriackiego w Dalmacji i wydobył stamtąd szereg ciekawych szczegółów, które uzupełniają to wszystko, co ogłosił b. premier serbski a na emeryturze zawzięty historyk (niezawsze wiarogodny) Vl. Djordjević w swym dziele „Crna Gora i Austrija 1814—1894" (Beograd 1924). Praca naszego autora jest właściwie przedrukiem, częścią tłumaczonych, częścią w oryginale, owych dokumentów, wniosków zaś o ich treści autor nie wyciąga żadnych, ani też nie zestawia ich z innymi przedtem już ogłoszonymi, a kwestii tej dotyczącymi. *H. A. B.*

Z pszczelarstwa słowiańskiego. Obszerną książkę pod tym tytułem wydał niedawno ks. Wojciech Kranowski. Na prawie 600 stronach mamy tu rozprawy, artykuły i luźne zdania wybrane, przełożone na język polski i opatrzone uwagami autora. Zgromadzono tu wyjątki ze wszystkich niemal słowiańskich czasopism pszczelarskich. Nie ma jedynie wieści z Łużyc, spowodowane brakiem odpowiedniego czasopisma fachowego.

Ponieważ książka miała być uczczeniem siódmego wszechsłowiańskiego kongresu pszczelarskiego w Sofii, więc „tak ze względów honorowych jak i ze względu na alfabet a także i objętość przekładów", najwięcej tu bułgarszczyzny, po której idą rzeczy serbskie, chorwackie, słoweńskie, czeskie, słowackie. Najmniej materiału rosyjskiego i ruskiego.

O celu wydawnictwa mówi autor we wstępie: Zadaniem niniejszego zbioru jest nie tylko szerzyć wiedzę pszczelarską i ukochanie szarych, skrzętnych pracownic, ale ma on też

służyć temu celowi, któremu służą wszechsłowiańskie Kongresy pszczelarskie t. zn. że ma on być jednym ogniwem więcej wśród rodziny słowiańskiej w utwierdzaniu wzajemnego szacunku, miłości, braterstwa i solidarności słowiańskiej. Przez poznanie się wzajemne podążać trzeba do coraz większego zbliżenia się, do wzajemnej sympatii i zacieśniania węzłów przyjaźni i braterstwa.

Przykład ks. Wojciecha Kranowskiego, który nie tylko omówioną książkę przygotował do druku, ale też ją własnym sumptem wydał, powinien znaleźć jak najwięcej naśladowców. Obrana przez autora droga najprędzej nas doprowadzi do pomyślnego rezultatu. Jeśli każdy w zakresie nawet najbardziej specjalnego zagadnienia będzie organizować pracę ogólnosłowiańską, gmach Slawii wzrośnie szybko, wysoko i potężnie. *W. Dobromilski.*

„Krzyżowcy" Szczuckiej po czesku. Nakładem firmy wydawniczej „Vyšehrad" w Pradze ukazał się czeski przekład „Krzyżowców" Zofii Kossak-Szczuckiej. Przekład czeski, dokonany przez Jarosława Jancucha nosi tytuł „O Kristivou korunu". Zdobi go 29 rycin.

Biografia Lenina. W nakładzie praskiej firmy wydawniczej „Odeon" ma wyjść w niedługim czasie biografia Lenina pióra prof. Zdenka Nejedlýho. Praca ma objąć trzy tomy o 1000 stronach tekstu i 65 ilustracjach.

O kulturze Serbów Łużyckich mówią dwie publikacje Vl. Zmeškala pt. „Lužice v obrazech" i „Výstava lužicko-srbské kultury w Jablkynicich". Stanowią one 23-ci i 24-y tom wydawnictwa „Lužicko-srbská knihovna". Autor, uczeń prof. Paty, najlepszego dziś znawcy spraw łużyckich, przewędrował Łużyce wszerz i wzdłuż, poznając doskonałe i osobiście kraj i ludzi. To też prace jego zawierają bardzo wiele wyczerpujących informacyj.

ROŻNE WIADOMOŚCI.

Zmiana adresu. Redakcja i administracja miesięcznika „Ruch Słowiański" zawiadamiają o zmianie dotychczasowego adresu z dniem 1. XII na: Lwów, ul. Hauke-Bosaka, nr. 39, tel. 259-10.

Redaction et administration du „Ruch Słowiański" ont l'honneur de vous avertir qu' ils ont changé l'adresse pour: Lwów, rue Hauke Bosaka Nr. 39. Tel. 259-10.

Redakcja Ruchu Słowiańskiego przesyła wszystkim przyjaciołom pisma bardzo serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" oraz pomyślności w Nowym Roku 1938.

Administracja „Ruchu Słowiańskiego" prosi uprzejmie o odnowienie przedpłaty za r. 1938 (6 zł), względnie wyrównanie zaległości za rok ubiegły. Konto P. K. O. Nr. 153.644.

Ludność Bułgarii. Bułgarski urząd statystyczny ogłosił ostatnio dane odnoszące się do ruchu ludności od okresu wyzwolenia Bułgarii aż do połowy obecnego roku. Dowiadujemy się więc że pierwszy spis ludności przeprowadzony w r. 1881 wykazał w Bułgarii 2.880.000 osób, a w połowie 1937 roku było w państwie Borysa II okrągło 6,300.000 ludzi. Ilość mężczyzn przewyższa o 40.000 stan liczbowy kobiet. Gęstość zaludnienia wzrosła z 29 na 60 osób na kilometr kwadratowy. — Szczególnie zwiększył się liczebnie stan zaludnienia miast, przyrost ten dla Sofii wynosi 370%, dla Starej Zagory 324%, dla Burgasu 207%, dla Plovdivu 133%, dla Warny 101% itd.

Nowy port w Bułgarii. W czasie wakacyj odbyło się uroczyste otwarcie nowego portu bułgarskiego „Carevo". Znajduje się on nad Morzem Czarnym na południe od Burgas. Samo miasteczko liczy około 7.000 mieszkańców, przeważnie emigrantów z Tracji. Budowa portu rozpoczęta w r. 1927 kosztowała przeszło 30,000.000 lewów. Port ma łamacz fal długości 276 m, dwa mola po 65 i 95 m, oraz lampę morską.

Bułgar Stefan Genew członkiem honorowym Polskiego Powszechnego T-wa Farmaceutycznego. Zgodnie z postanowieniem powziętym na Zebraniu Ogólnym Delegatów Polskiego Powszechnego T-wa Farmaceutycznego, które się odbyło w Krzemieńcu, w maju br. nadano godność członka honorowego P. P. T. F. p. mgr-owi Stefanowi Genovovi, prezesowi Bułgarskiego Towarzystwa Aptekarskiego w Sofii.

Mgr. Stefan Genev jest jednym z najbardziej zasłużonych farmaceutów bułgarskich, którego działalność na polu farmacji przyczyniła się w bardzo wielkim stopniu do podniesienia poziomu aptekarstwa w Bułgarii oraz do zorganizowania życia zawodowego aptekarzy bułgarskich. Na Kongresie Federacji Farmaceutów Słowiańskich w Belgradzie w 1934 r. mgr. Genev został powołany na najwyższe stanowisko jakim Stowarzyszenie to dysponuje: nadano mu bowiem godność prezesa Federacji. Pomimo podeszłego wieku mgr Stefan Genev nie ustaje w swej działalności biorąc czynny udział w życiu zawodowym, społecznym i w szerokim zakresie na polu akcji charytatywnej.

Bułgaria - Czechosłowacja. Wywóz bułgarski do Czechosłowacji wzrósł w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy br. o 145%, a to z 105,000.000 lewów na 256,800.000 lewów. W tym samym czasie wywóz czechosłowacki do Bułgarii zmniejszył się o 8.2%, mianowicie z 182,600.000 lewów na 107,500.000.

Wieczne światło za T. G. Masaryka. Jeszcze jedna wiadomość z królestwa słowiańskiej pszczoły. Oto pszczelarze

czechosłowaccy, zebrani niedawno w Pradze, postanowili ufundować na Hradczynie w tzw. „wieży“ wieczne światło na cześć zmarłego prezydenta-oswobodziciela, w postaci świecy woskowej, która stale odnawiana ma wiecznie gorzeć. Do tej pory zdeklarowano na ten cel tyle wosku, że wystarczy go na piętnaście lat, oraz fundusze na stałą opiekę nad „świecą Masaryka“.

Dobra i lasy państwowe w Czechosłowacji zajmują łącznie przestrzeń 1,135.159 hektarów, z czego przypada na lasy 1,026,000 h., na pola orne 46.608 h., na pastwiska 46.392 i na stawy 12.789 h. Całość dzieli się na 386 jednostek administracyjnych i obejmuje również 38 tartaków, 1. fabrykę torfu, 3 cukrownie, suszarnię krajowych ziemniaków, 4 mleczarnie, 8 browarów, 4 młyny i piekarnie, 13 rafineryj spirytusu i 1 olejarnię. Kolejki leśne ciągną się na przestrzeni 770 km.

Wzrost sokolstwa na Słowacji. W r. 1934 było na Słowacji 151 gniazd sokolich, liczących 19.000 członków, 5.000 młodzieży i 16.000 dziatwy. Do końca 1936 r. ilość jednostek wzrosła do 160, a ilość wszelkich kategoryj członków do 46.000 osób.

Silny rozwój ruchu oszczędnościowego wśród Polaków w Czechosłowacji. Wychodzący w Czeskim Cieszynie „Dziennik Polski“ podaje następujące bardzo ciekawe i pocieszające cyfry świadczące o żywym rozwoju ruchu oszczędnościowego wśród naszych rodaków za Olzą. Wszystkie polskie instytucje finansowe w Czechosłowacji — 69 kas Reifeisena i 5 kas oszczędności — wykazały z końcem roku 1936 wkłady na książeczki oszczędnościowe w wysokości 67,074.164 kcz. Ilość książek wynosi 25.400 co zdaje się wskazywać, że przeważnie co czwarty Polak w okręgu cieszyńskim jest właścicielem książeczki opiewającej na 2.601 kcz.

Zmiany w konsulatach czechosłowackich w Polsce. W październiku br. rząd czechosłowacki zniósł konsulat w Katowicach, włączając obręb tego urzędu do zakresu działań konsulatu krakowskiego. Równocześnie przystąpił tenże rząd do kreowania nowego konsulatu w Gdyni.

Bilans handlowy Jugosławii za pierwszych dziesięć miesięcy obecnego roku jest wybitnie dodatni. W stosunku do takiego samego okresu czasu w roku zeszłym wywóz wzrósł o 54.56%, a dowóz tylko o 29.77%.

Jugosłowianin członkiem honorowym Związku Inżynierów Polskich. Na odbytym w połowie września br. zjeździe Polskiego Związku Inżynierów Budowlanych wybrano przez aklamację członkiem honorowym inżyniera Nenada Lancosa, naczelnika Wydziału Mostowego w Ministerstwie Komunikacji w Białogrodzie, jako tego, który zdziałał wiele na polu

zbliżenia inżynierów polskich i jugosłowiańskich. Przetłumaczył on kilka fachowych prac polskich na język serbski, dzięki też jego inicjatywie Jugosławia posiada w niektórych działach techniki takie same przepisy konstrukcyjne co Polska. Poza tym na wszystkich zjazdach zawodowych starał się zbliżyć do Polaków. Wraz z profesorem Politechniki Warszawskiej, drem Stefanem Bryłą był zawsze inicjatorem zebrań inżynierów słowiańskich na międzynarodowych imprezach inżynierskich.

Kanał Moskwa - Wołga. W połowie lipca br. oddano do regularnego użytku tak pasażerskiego jak i towarowego kanał wodny Moskwa - Wołga. Na przestrzeni 128 kilometrów zbudowano 11 grobli, 11 śluz, 5 stacyj pomp, 8 zakładów siły wodnej, szereg mostów kolejowych itd., razem 240 najrozmaitszych jednostek. Wszystkie te budowle wraz z portem w Moskwie i stacjami pomp o olbrzymich wieżach pomyślane są jako całość architektoniczna. Koszt tej olbrzymiej imprezy wynosi 1.800 milionów rubli.

Nowy kanał skraca drogę wodną w Moskwy do Leningradu o 1100 km. Zmienia Moskwę w miasto portowe, mające teraz tanie i wygodne połączenie z północnymi obszarami leśnymi, południowym rezerwoarem zboża i terenami naftowymi nad Morzem Kaspijskim. Po ukończeniu budowanego obecnie kanału Wołga-Don Moskwa otrzyma też połączenie wodne z 5 morzami (Białym, Bałtyckim, Kaspijskim, Azowskim i Czarnym).

Stan zdrowotny i stosunki higieniczne w Rosji Sowieckiej. Władze sowieckie ogłosiły dane oficjalne co do zmian jakie zaszły w stanie zdrowotnym i stosunkach higienicznych ludności na terytorium Z. S. S. R. w ostatnim dwudziestoleciu. Wedle nich śmiertelności spadła o 46%. W stosunku do najgroźniejszych chorób stan przedstawia się następująco: ospa — 39%, dyfteria — 80%, tyfus brzuszny — 71%, choroby weneryczne — 28%, trachoma wykazuje również znaczny spadek np. wśród Tatarów o 89%, Kałmuków 75%, Czuwaszów o 61% itd. Podobnie śmiertelność z powodu gruźlicy miała zniżyć się o 50%. — Ilość lekarzy w r. 1913 wynosząca niecałe 20.000 osób, przekroczyła już 90.000. — Stan ten odbija się pozytywnie na liczbie poborowych zdatnych do służby wojskowej, która z 59% miała wzróść na 85%.

30,000.000 dzieci szkolnych w Sowietach. Prasa sowiecka ogłosiła dane statystyczne tyczące się dzieci zapisanych w bieżącym roku do szkół powszechnych i średnich. Kiedy przed wojną światową Rosja wykazywała 7,500.000 uczniów szkół powszechnych i średnich, obecnie ma ich być 30,000.000 (w roku ubiegłym 27,400.000). Personel nauczycielski skła-

da się z 900.000 osób, a wydatki na szkolnictwo wynoszą 18,270.000 rubli.

Z. S. R. R. w cyfrach. W grudniu u. r. opublikowała „Prawda" moskiewska szereg interesujących cyfr odnoszących się do Sowietów. Przypomniały nam one, że przestrzeń Związku obejmuje 21,253.000 kilometrów kwadratowych. Granice tego państwa mają 65.000 kilom. długości, z czego tylko $^1/_3$ stanowi ląd. Bieg 40 głównych rzek wynosi razem 76.706 kilom, zaś dwa morza wewnętrzne (Kaspijskie i Aralskie) oraz siedm głównych jezior (Bajkał, Ładoga, Onega itd.) zajęły 580 kilom. kwadr. powierzchni. Rola orna znajduje się na 223,900.000 hektarach. Biorąc pod uwagę zapasy kopalń oblicza się, że przypuszczalnie w głębi ziemi Sowietów spoczywa 1.200 miliardów ton węgla kamiennego, 10.612 milionów rudy żelaznej, 3.200 milionów ton nafty itd.

Ilość ludności wynosiła w r. 1935 — 168,000.000, należącej do 102 różnych narodów.

W początkach roku 1935 istniało w Z. S. R. R. 574.064 zakładów przemysłowych, wśród nich 61.428 wielkich fabryk. Zatrudniały one 25,000.000 robotników i urzędników.

Długość sieci kolejowej wynosiła w chwili robienia obliczeń 85.099 kilometrów, a flota handlowa składała się z 402 statków.

W Sowietach ma pracować 164.081 szkół ludowych, 2.572 technicznych i 595 wyższych. Istniało tam również 724 teatrów i cyrków, 28.600 kin i 67 stacyj radiowych.

Uroczystość Słowacka w Warszawie. Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. L. Sztura odbyła się w Warszawie w dniu 12 grudnia Uroczystość Słowacka.

Uroczystość, która się odbyła przy b. licznym udziale publiczności w sali Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, zagaił prezes Towarzystwa sen. F. Gwiżdż, wskazując na to, że sympatia Polaków dla Słowacji płynie nie tylko z podobieństwa kultur czy mowy, ale i głębokiej tradycji przekazywanej przez poprzednie pokolenia Polaków, którzy, jak np. Staszic, Agaton Giller, T. T. Jeż, Stanisław Grabski, niedawno zmarły Leon Wasilewski, czy w swych dziełach, czy w swej działalności szerzyli ideę słowacko-polskiego zbliżenia. Po odśpiewaniu przez chór słowackiego hymnu narodowego „Nad Tatrou sa blyska" przemówił o wielkim budzicielu narodu słowackiego w XIX w. Ludowicie Szturze red. Ileczko z Bratysławy, po czym postać Andrzeja Hlinki przedstawił zebranym sen. D. Zbierski.

Z kolei Stefan Jaracz odczytał szereg utworów poezji słowackiej w polskim przekładzie. Recytowane były utwory Marcina Rázusa, Jana Smreka, Andrzeja Zarnowa, Maszy Halamowej, Laco Novomeskiego, Ivana Krasko, Bolesława

Lukacza, w przekładach Antoniego Brosza, Feliksa Gwiżdża, Zdzisława Kempfa i K. A. Jaworskiego.

Po recytacjach, chór odśpiewał kilka słowackich pieśni. Uroczystość zakończono odśpiewaniem słowackiego hymnu narodowego „Hej Slovaci".

Polsko-Jugosłowiański Komitet Gospodarczy. Dnia 22 sierpnia rb. odbyło się w lokalu Ligi w Białogrodzie walne zgromadzenie Polsko-Jugosłowiańskiego Komitetu Gospodarczego przy Głównym Zarządzie Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej w Królestwie Jugosławii pod przewodnictwem p. Damiana Brankovića, prezesa Polsko-Jugosłowiańskiego Komitetu Gospodarczego. Na zgromadzeniu byli obecni oprócz członków Komitetu przedstawiciele Izb Handlowych z Białogrodu i Zagrzebia oraz delegaci Poselstwa polskiego i Głównego zarządu Ligi. Pisemne pozdrowienia otrzymano od posła polskiego w Białogrodzie R. Dębickiego oraz ministra spraw wewnętrznych Korošca. W imieniu nieobecnego prezesa Ligi prof. inż. Milana Nešića zgromadzenie pozdrowił generalny sekretarz Ligi B. Gluzdowski, redaktor. Roczne sprawozdanie Komitetu przeczytał generalny sekretarz Komitetu W. Nowakowski. W okresie zeszłego roku wywiezione zostało z Jugosławii do Polski rozmaitego towaru (najwięcej śliwek suszonych i świeżych, winogron, skór baranich i in.) wartości 49,5 milionów dinarów, a wwieziono z Polski do Jugosławii (najwięcej tkanin, produktów naftowych, węgla, materiałów kolejowych i in.) wartości 47,5 milionów dinarów.

Komitet Gospodarczy, który z początkiem roku bieżącego stracił funkcję kontroli obrachunku kompenzacyjnego, ponieważ te funkcje przeszły do Banku Narodowego w Jugosławii i do Polskiego Instytutu Rozrachunkowego w Warszawie, przedłuży i nadal swoją działalność na tle informowania kół gospodarczych i propagandy rozwoju polsko-jugosłowiańskich stosunków gospodarczych. Sprawozdanie kasy, która w ciągu zeszłego roku miała obrót przeszło 600.000 din. przeczytał p. R. Pilc, członek Komitetu oraz dyrektor Banku francusko-serbskiego w Białogrodzie. Wybory nie przyniosły większych zmian personalnych.

SŁOWIANIE W PAŃSTWACH NIESŁOWIAŃSKICH.

Na Łużycach coraz gorzej. Czasopisma śląskie donoszą o nowych faktach tragicznego losu Serbów Łużyckich. We wrześniu br. miały władze niemieckie zamknąć cztery bardzo ważne organizacje łużyckie, a mianowicie „Maticę serbską", towarzystwo katolickie „Cyryl i Metody", związek ewangelickich pastorów i towarzystwo wzajemnej pomocy studentów

łużyckich. — Niedawno aresztowano na granicy niemiecko-czechosłowackiej studenta praskiego uniwersytetu, Łużyczanina Jerzego Miercinka. O powodzie aresztowania przez Gestapo i losach studenta brak wiadomości. — W końcu sierpnia przyjechały do Budziszyna trzy automobile ciężarowe Gestapo. Policja otoczyła serbski dom ludowy i przeprowadziła bardzo ostrą rewizję. Następnie zrewidowano lokale redakcji pisma „Serbskie Nowine", mieszkanie prywatne wydawcy i lokal towarzystwa „Domowina". — Od 25 sierpnia wstrzymano wydawanie ostatniego dziennika łużyckiego „Serbskie Nowine" i wszystkich tygodników. Oczekuje się z dnia na dzień rozwiązania wszystkich organizacyj młodzieży.

Język serbsko-łużycki narzeczem niemieckim? Skutki preparowanych w Niemczech na użytek politycznych czynników teorii pseudo-naukowych nie każą długo na siebie czekać. Mamy oto do zanotowania nowy charakterystyczny fakt, świadczący o systematycznej akcji niemieckiej, zdążającej do niwelowania różnic między Serbami Łużyckimi a Niemcami.

W dziale wiadomości kościelnych „Görlitzer Nachrichten" ogłaszane były dotąd serbskie nabożeństwa jako „wendischer Gottesdienst". Obecnie nazwa ta została zastąpiona przez „Mundartgottesdienst".

Gdy prezes naczelnej organizacji łużyckiej „Domowiny", Paweł Nedo, wyraził w redakcji „Görlitzer Nachrichten" ubolewanie z powodu wprowadzenia tej zmiany, otrzymał odpowiedź, że stało się to „ze względów zasadniczych", że zaś ludność niewątpliwie prędko się do tej pięknej niemieckiej nazwy przyzwyczai!

Po stwierdzeniu za tym, że Serbowie łużyccy to Wandalowie, a więc szczep germański, niepotrzebnym się staje w słownictwie niemieckim — i to „ze względów zasadniczych" mający dotychczas prawo obywatelstwa, gdyż oficjalnie uznany i używany, przymiotnik „wendisch".

Ten krok naprzód w kierunku zacierania odrębności serbskiej — sprowadzanie języka serbskiego do poziomu miejscowego narzecza — budzi u bezbronnych Serbów zrozumiałe rozgoryczenie, nie przynosi zaś zaszczytu narodowi niemieckiemu.

NEKROLOGI.

† *Jarosław Bidlo.* Czeskie badania historyczne ponoszą w bieżącym roku drugi bardzo dotkliwy cios. Po niedawnej śmierci profesora Józefa Pekaŕa (nekrolog pióra dra W. Hejnosza w zeszycie 3-cim z br. naszego pisma) przychodzi żałobna wiadomość o zgonie drugiego filaru historiografii czeskiej, Jarosława Bidlo. Urodzony w r. 1868 był od r. 1906

profesorem czeskiej historii i dziejów Wschodniej Europy na Uniwersytecie Karola IV w Pradze. Działalność pisarsko-wydawniczą rozpoczął w r. 1893. Od tego czasu wyszła z pod jego pióra pokaźna ilość dzieł i rozpraw, artykułów, recenzyj, notatek. Bibliografia jego prac pomieszczona w księdze pamiątkowej wydanej dla uczczenia sześćdziesiątej rocznicy urodzin wielkiego badacza, jest równie cenną liczbowo jak i swym ciężarem gatunkowym.

W pracach swych bardzo często głęboko wnikał w stosunki polsko-czeskie w przeszłości. Tematem jego obszernych dzieł była historia emigrantów czeskich w Polsce. (Čeští emigranti v Polsku v době husitské a mnich Jeronym Pražský; — Nekrologium polské větve Jednoty bratrske; — Jednota brátrská v prním vyhnanství, Cz. I—III; — Akty Jednoty bratrské, Cz. I—II i. w. i.). Dla dokładnego poznania materiałów i dokumentów odbył szereg podróży do Polski, dla zbadania zawartości wszystkich ważniejszych naszych archiwów i księgozbiorów. Był też w bardzo ścisłym kontakcie naukowym i towarzyskim z bardzo wielu historykami i literatami polskimi. Przełożył na język czeski „Dzieje Polski" Michała Bobrzyńskiego. Szereg naszych instytucyj naukowych mianowało go swoim członkiem, a przede wszystkim Polska Akademia Umiejętności.

W następnym zeszycie pomieścimy obszerny nekrolog Zmarłego, pióra fachowego historyka, na razie ograniczamy się do krótkiej notatki. Wyrażamy głęboki i prawdziwy żal z powodu zgonu śp. profesora Bidlo, tym większy, iż straciliśmy w Zmarłym prawdziwego przyjaciela, polonofila czeskiego starego pokroju. Cześć Jego pamięci.

W. T. Wisłocki

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Hauke-Bosaka 39. Tel. 259—10.

Adres komisji red. w Krakowie: ul. Szopena 25 I p., w Poznaniu: ul. Fredry 8 a., w Warszawie: Stary Rynek 31.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 153.644. — Komplety pisma z lat 1928—1933 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego" bezpłatnie, jak to się praktykowało dawniej i do czego wiele osób żywiło nieuzasadnioną pretensję. Redakcje otrzymywać mogą nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.